Rok V. We Lwowie dnia 6. maja 1897. Nr. 18.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartek.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya plac Kapitulny l. 5. I. pietro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

W sprawie Dyany Vaughan.

Ostateczne wyniki w tej kwestyi *Germania* reasumuje w następujących punktach:

1. Dyana Vaughan nie istnieje.

2. „Wynalazcą“ jej jest Leon Taxil.

3. Pisma jej i odkrycia są również dziełem Taxila.

4. Można im więc o tyle przypisywać wiarę, o ile inne powody wewnętrzne lub zewnętrzne wykazują w całej pełni prawdziwość ich treści.

5. Mianowicie palladyzm i kult szatana w masoneryi w tym kształcie i w tej postaci, w jakich je Taxil przypisywał loży, są wymysłem.

6. „Nawrócenie“ Leona Taxila było udanem w celach oszukańczych, a złączonem z całem szeregiem świętokradztw.

7. Dr. Hacks był współpracownikiem Taxila w wydawnictwie *Dyabła*, do którego obaj dostarczali materyału kłamliwego a romantycznego, między innemi bajek o Vaughan, o Żofii Walder, o dyable Bitru i t. d.

8. Wszystko to nie wyklucza, że tak w rzekomych pismach Dyany Vaughan jak mianowicie w dziełach Taxila, a przedewszystkiem w jego pierwszem dziele „Freres Trois-Points“, jest wiele prawdy, którą albo już dawniej znano i udowodniono, albo też później stwierdzono. Odnosi się to przedewszystkiem i w pierwszym rzędzie do istoty i celu wolnomularstwa, wrogich religii, Kościołowi i państwu, jak od dawna już wykazano, a to na podstawie niewątpliwych faktów i dokumentów, które ogłosił w rozmaitych pismach O. Gruber T. J., a w ostatnich czasach *Deutsches Adelsblatt*.

9. Jeszcze przed kongresem antymasońskim Jezuita niemiecki, O. Gruber, pierwszy przeciw oszustwu podniósł głos w *Germanii* i *Kolnische Volkszeitung* — a to z powodów wewnętrznych.

10. Kongres antymasoński dzięki interwencyi dwóch księży niemieckich nie oświadczył się ani za ani przeciw istnieniu miss Vaughan, przypisując tej kwestyi całkiem słusznie znaczenie drugorzędne, skoro głównie chodziło o środki i sposoby do zwalczania wolnomularstwa.

11. Kwestyę oddano rzymskiej komisyi, która ją pozostawiła bez rozstrzygnięcia.

12. Komisya rzymska nie miała wcale charakteru autorytatywno-kościelnego, chociaż wyżsi dostojnicy kościelni do niej należeli; albowiem była mianowana przez stowarzyszenie *Unione antimassonica*. Papieska i kościelna władza nauczycielska nie miała z nią nic wspólnego.

13. Potępienie masoneryi jako takiej przez encyklikę Papieża Leona XIII. *De secta Massonum* nie opiera się bynajmniej na wrzekomych odkryciach Taxila i Vaughan.

14. Papież względem odkryć Taxila i Vaughan o wolnomularstwie nie wydawał wcale orzeczenia, a to ani prywatnie ani z mocy swego nieomylnego urzędu nauczycielskiego.

15. Według pisma kardynała Parocchi Ojciec św. Dyanie Vaughan, której istnienie i nawrócenie podano mu do wiadomości, udzielił tylko swego błogosławieństwa. Z tego nie wynika jednak ani papieskie potwierdzenie istnienia i nawrócenia osoby, której błogosławieństwa udzielono, ani też zgoła aprobata tego wszystkiego, co ona lub Taxil napisali, wydrukowali lub uczynili. Wynika z tego tylko, że miss Vaughan bez dostatecznego badania zalecono Papieżowi do udzielenia błogosławieństwa. Wszak błogosławieństwo Ojca św. dla jakiejś gazety nie jest jeszcze aprobatą tego wszystkiego, co ta gazeta zamieszcza.

16. Wielu księży a nawet wysokich dostojników duchownych, nie można zaprzeczyć, dało się uwieść oszustwu w sprawie Vaughan. Lecz i to nie jest dowodem przeciw kościelnej władzy nauczycielskiej, lecz tylko dowodem, że także w kołach duchownych pewnym rzeczom „mistycznym“ wierzy się zbyt pochopnie i bez krytyki. Jednak także reakcya przeciw oszustwu, co również należy stwierdzić, wyszła ze strony katolickiej.

17. Szerokie koła katolickie wpadły w pułapkę oszustwa z braku zmysłu krytycznego, z łatwowierności i opierając się na powadze tylu księży, w miss Vaughan wierzących. Choć bardzo nad tem ubolewać należy, jest to jednak także dowodem pobożnej wiary naszego ludu katolickiego, której trzyma się stale, w rzeczy nadnaturalne, w istnienie Boga, nieba, piekła, anioła i dyabła, wiedząc, że Wszechmogący może działać cuda, a aniołom i szatanom dozwolić względnie dopuścić wpływu na ludzi.

18. Z Jezuitów wielu, mianowicie we Francyi i we Włoszech, wierzyło oszustwu Vaughanowskiemu, ale właśnie dwaj Jezuici oszustwo to pierwsi odkryli, O. Gruber i O. Portalié. Pierwszy ma zarazem zasługę, że w różnych swych pismach zebrał najlepszą i najdzielniejszą broń literacką do zwalczania wolnomularstwa.

19. Leon Taxil wreszcie teraz sam się zdemaskował, gdy dalsze występy w obranej roli stały się niemożliwymi. Nie można wątpić, że i przy tem posługiwał się kłamstwem i fałszerstwem i że w późniejszych oświadczeniach tego środka szczędzić nie będzie.

20. Z tego, że kwestya Vaughan okazała się oszustwem, nic nie wynika pod względem zgubności i niebezpieczeństwa masonii.

* * *

Komisya, o której wspomina *Germania* pod nr. 11, wydała w styczniu b. r. następujące orzeczenie:

„Komisya rzymska, wywiązując się z polecenia, otrzymanego od rady generalnej związku masońskiego, stosownie do uchwały pierwszego międzynarodowego kongresu antymasońskiego w Trydencie;

zważywszy, że nie było jej zadaniem wydawać sąd o rewelacyach, poczynionych w ostatnich czasach co do wolnomularstwa;

zważywszy, że przedmiot jej badania ogranicza się wyłącznie do trzech pytań: 1. istnienia wrzekomej Dyany Vaughan; 2. prawdziwości jej nawrócenia; 3. autentyczności pism, wydanych pod jej nazwiskiem;

pomijając, że sztuczki, używane przez niektórych w ostatnich czasach, przemawiałyby raczej na niekorzyść kwestyi poruszonych;

w badaniach swych dołożywszy najsumienniejszej staranności i zużytkowawszy wszelkie możliwe środki do wykrycia prawdy; oświadcza, że do dnia dzisiejszego nie znalazła przekonywującego dowodu ani za, ani przeciw istnieniu, nawróceniu i autentyczności pism wrzekomej Dyany Vaughan.

Zarazem komisya powtarza swą zupełną i bezwzględną zgodność z encyklikami papieskiemi i ze wszystkiem, co w nich powiedziano o masoneryi; wypowiada życzenie, aby katolicy, pozostawiając wszystkie kwestye podrzędne i mniej ważne na uboczu, całe swe usiłowania skierowali do walki z haniebną sektą, wreszcie odrzuca dalszą polemikę i uważa swe zadanie jako skończone. — W Rzymie, dnia 22. stycznia 1897. — Prezydent komisyi: *Luigi Lazzareschi*, biskup Neocezarejski; *Rudolf Verzichi*, sekretarz".

W sprawozdaniu, które *Rivista antimassonica* dodatkowo ogłasza w zeszycie za luty, komisya stwierdziła, że wybrano ją *ad hoc* dnia 15. czerwca z. r., a więc jeszcze przed trydenckim kongresem i że po nim uzupełniła się dobraniem wybitnych osób duchownych. Podała też do wiadomości następujące ciekawe fakta.

„Generalny prezydent związku antymasońskiego i jego duchowny zastępca, biskup nowocezarejski, Msgr. Lazzareschi, wysłali kilka pism rekomendowanych do biskupa w Grenoble, Msgra Fava, na którego świadectwo powoływał się Leon Taxil, obrońca Dyany, nie otrzymali jednak odpowiedzi. Również wysełano listy do Miss Vaughan, a raczej pod jej wrzekomym adresem, przedstawiając, że wśród danych okoliczności obowiązana jest w sumieniu, istnienie swoje udowodnić. W liście z dnia 13. listopada z. r. wezwano ją, aby na koszt komisyi wysłała zaufaną osobę do Rzymu, któraby kardynałowi-wikaryuszowi papieskiemu i to jemu samemu, złożyła dowody jej istnienia i nawrócenia. Komisya zadowolniłaby się wtedy tem, coby kardynał jej oświadczyć zechciał. Wrzekoma miss odpowiedziała, że jako pełnomocnika obiera pewnego w Rzymie bawiącego prałata i jemu prześle potrzebne dokumenty. Do 25. stycznia jednak prałat ten nie otrzymał żadnych dokumentów.

Także do innych osób we Francyi, a mianowicie do Leona Taxila i do ks. Bessonie (który na kongresie tak gorąco występował za Miss Vaughan) pisano kilkakrotnie; odpowiedzi brzmiały ogólnikowo i wymijały kwestyą najważniejszą: dowodów autentycznych istnienia Miss Vaughan. Taxila wezwano, aby dokumenta pod zastrzeżeniem ścisłej tajemnicy przesłał Msgrowi Lazzareschi, który użyje ich tylko wobec najwyższej władzy kościelnej; Taxil przyobiecał, obietnicy jednak nie dotrzymał".

Komisya zaznaczyła tedy w orzeczeniu swojem bardzo oględnie wprawdzie, ale i bardzo wyraźnie, że nie dowierza Taxilowi. Zrozumiał to dobrze Taxil; stąd w zeszycie styczniowym wydawanych pod imieniem Dyany Vaughan „pamiętników ekspalladystki" napadł na komisyą rzymską; pełno tam jaskrawych błędów i obelg na wszystkich jej członków, a mianowicie na Msgra Lazzareschi, posądzanego o „stanowczą nielojalność". Dyana Vaughan oświadcza tam, że pod pewną gwarancyą przybędzie do Rzymu, ukaże się publicznie, przedłoży swe dokumenty, a nawet przedstawi się Lemmiemu i Nathanowi, aby stwierdzili jej tożsamość.

Wszystkie te wykręty nie pomogły, więc 19. kwietnia odegrał Taxil swej farsy akt ostatni, który przewidział jeszcze w październiku r. z. O. Portalie, T. J., wydając przeciw Taxilowi książkę pod tytułem: *Fin d'une mystification*.

Dumania powyborcze.

(C. d.). Stojałowszczycy odnieśli zwycięstwo walniejsze; sześciu posłów mają w izbie deputowanych, przepadli zaś w czterech okręgach, a z tych w jednym tylko stawiali kandydata na seryo, w drugim zaś popierali socyalistę. Zapytacie o przyczynę tego powodzenia. Była niejedna. Pierwszą zdradzają nam pisemka księdza Stojałowskiego, a świadki to klasyczne.

W *Pszczółce*, nr. 6, str. 94, czytamy: „Wójt z Hadel Sebzda przybył dobrze podpity i pyta się: „gdzie jest stół z kiełbasami i wódką"? A już był dobrze nią struty. Nie mógł się jednak biedaczysko od nikogo dowiedzieć, więc puścił się sam za węchem; może co natrafi. Tymczasem obstąpiło go po kilku dzielnych chłopów i kazali mu, aby poprzód tamte stare wypluł. Ale że to już były zastarzałe, nie mógł sam je wypluć, aż mu ci zaczeli pomagać. Gdyby nie policya miejska, byłby musiał wypluwać gorzko, a otoczony asystencyą policyi musiał się skryć w starostwie aż do ukończenia wyborów". Aluzya, zdaje mi się, aż nadto jasna [1]).

Inni korespondenci *Pszczółki* piszą jednak jaśniej i otwarciej, bo oto na stronie 98 tego samego numeru czytamy:

„Dzielnie się robotnicy trzymali w Jarosławiu, Łańcucie, ale też i całą siłą lud dopomagał, dopytywali się o kartki i żądali sobie pokazać, co gdy który uczynić nie chciał, lub gdy go czepnęli, że na ks. Pastora głosował, trzepali jak stare portki, oczy i twarz błotem obry-

---

[1]) Za gwałty, których dopuszczało się t. zw. stronnictwo „chrześcijańsko-ludowe", niektórzy ekscedenci muszą odpowiadać przed sądem. W samą tedy porę „X. Redaktor" daje swoim klientom (w nr. 7 *Wieńca*, str. 124) następującą instrukcyą:

„Kto słuchany jest jako oskarżony, nie ma obowiązku ani potrzeby przyznawać się do winy, bo to nie na spowiedzi, ale w sądzie. Oskarżony nie może być za to karany, że się nie przyznał, owszem ustawa wyraźnie daje mu prawo nieprzyznawania się, a nawet wprost odmawiania sędziemu odpowiedzi. Oskarżony może więc powiedzieć sędziemu: Nie powiem nic! a sędzia nie może go zmuszać. Co do tych, którzy słuchani są jako świadkowie, ci mają obowiązek prawny t. j. przez ustawę świecką przepisany, aby prawdę mówili. Zaś wedle sumienia jest tak: Nikt nie może być zmuszony szkodzić bliźniemu, więc jeżeli mówiąc prawdę, zaszkodziłby bliźniemu, może (a często powinien) wedle sumienia tak mówić, aby osłonił bliźniego. A więc np. powiedzieć: „Nic nie pamiętam, dokładnie niewiem, nie ręczę i t. p.". Za taką odpowiedź nikt karany być nie może, ani do innej zmuszony".

Że bliźnim nie jest „Holcernik", albo „lizuń" albo „stańczyk", o tem wiedzą czytelnicy *Wieńca* i *Pszczółki* doskonale i tak rozumieją wykład X. Stojałowskiego: „Jeżeli świadectwo twoje zaszkodziłoby jakiemu stojałowszczykowi, to śmiało zasłaniaj się niewiadomością lub niepamięcią, choćbyś pamiętał i znał dokładnie szczegół, o który pytają w sądzie".

X. Stojałowski, dawszy publicznie tę dyspensę częściową od 8. przykazania, przyrzeka swoim zwolennikom, że w zaufaniu udzieli im obszerniejszego jeszcze przywileju na kłamstwa, bo przy końcu cytowanej nauki oświadcza:

„We wszystkich sprawach sądowych, politycznych t. j. o wybory, zebrania, gazetki i t. p. prosimy zawczasu t. j. przed przedsłuchaniem się zgłaszać o radę".

zgali, że wyglądał jak straszydło; żandarmi ich bronili, ale i w rękach żandarmów kułaka podle zasługi oberwał".

Dalej na str. 99:

„A teraz popatrzmy na wybór Ceny, a dowiemy się jak wyglądało. Skoro lud się zgromadził do kupy, anieli stróże wypytywali się o kartki, a nawet jednego rozebrali z odzienia, czy kartki nie ma fałszywej, a gdy mu wypadła, przeciągli go pomyślnie; drudzy dobrowolnie dawali do podpisywania, aby ich kolki nie kłuły, a byli to ci, co mieli głosować po stronie Siary z Ostrowa, osobliwego lizunia pańskiego, co już w V. kuryi nabrał i błotem był obrzucony jak zwierzę chlewne, a 4 żandarmów go z miasta wywiezło na pole i popędził galopem, bijąc konie do Ostrowa".

Rozczulającą doprawdy jest otwartość korespondenta z Rzeszowa; *Pszczółka* nr. 7 str. 114: „Szajerowcy trzeźwi urządzili im „lagierowanie". Dziękowano też „Holcernikom", jak kto umiał, aby sobie zapamiętali, że zdradzać nie wolno... Równocześnie pojawiają się huzarzy i tropem pędzą pomiędzy zbite masy ludności. Powstał popłoch, bo w zaciżbionej ulicy nie można było tak się ustępywać jak oni pędzili prędko. Przyjechawszy przed starostwo, ustawili się dwoma rzędami w poprzek ulicy, łbami końskimi do ludzi, pozostawiając między sobą przestrzeń próżną. Gdyby tak byli stali spokojnie, byłoby się co najwięcej skończyło na uwagach, może nie zbyt pochlebnych, ale też i nie zrozumiałych dla huzarów, nie umiejących po polsku. Lud stał spokojnie rozmawiając między sobą, wyborcy którzy jeszcze kartek nie oddali, przepychali się, żołnierze nie chcieli ich puszczać, nie rozumiejąc prawdopodobnie, dlaczego się pchają. Huzarzy zaczęli końmi nacierać na najbliżej stojących, między którymi nawet i kobiety były. A że u nas nie mają zwyczaju chodzić z laskami, więc zaledwie kilka lasek zarysowało się między łbami końskiemi — kobiety koszykami biły konie po łbach; jedne krzyczały zmiłowania Bożego, inne wzywały pomsty Bożej; chłopi czapkami, pięściami, złorzecząc, oganiali się, wreszcie zaczęto krzyczeć: „hańba staroście"! Wśród tego zgiełku piechota nabijała broń, a tłumy uliczne rozbiegły się po przyległych ogrodach dla zaopatrzenia się w jakie takie kije. Niektórzy udali się aż na Wisłok, gdzie narznęli łoziny; w mieście wykupiono wszystkie bijaki; sługi wynosiły z podwórzów żerdzie, dranki ze sztachet, osęki nawet. Żołnierze pracowali szablami, chłopi zaś ich i konie kijami okładali. Zaczęło się znowu „przeczyszczanie" ulicy, huzarzy jeździli szóstkami po ulicy tropem, tak że nawet po trotoarach się uganiali. Nie ostudziło to wcale zapału kropienia „Holcerników". Nawet pomiędzy wojskiem szukających opieki „Holcerników" kropią. Dają znać, że na sandomierskiej biją okrutnie „Holcerników", husarya jedzie i tam „przeczyszczać" ulicę, ale tam ją przywitano gradem cegieł i kamieni — nawróciła więc waleczna kawalerya na Pańską, zkąd po ukończeniu wyborów, powróciła do koszar".

Czytelnicy osądzą na pierwszy rzut oka, ile kłamstwa mieści się w tej opowieści; wszak gdyby rzeczywiście tak na wojsko nastawano, to trupy musiałyby zalegnąć ulice, tymczasem zaś w Rzeszowie było dwóch chłopów rannych, a tych pobili zwolennicy Szajera. Korespondencya ta jednak ma widoczną tendencyą podburzać chłopów przeciw sile zbrojnej, wezwanej do utrzymania porządku; to też jeżeli przy najbliższej okazyi wyborczej w okręgach, zamieszkałych przez czytelników *Wieńca* i *Pszczółki*, krew popłynie, to nikt inny winnym jej nie będzie jak redaktor tych pism, na zgubę ludu obliczonych.

Ale nie o to mi chodzi. Wprawdzie korespondent *Pszczółki* zapomniał dodać, że wyborców, posądzanych o oddanie głosu przeciw Szajerowi, znaczono kredą na plecach, a potem bito niemiłosiernie, ale mimo to zapomnienie z cytowanych trzech ustępów widać jasno główną i najważniejszą może przyczynę powodzenia kandydatów ks. Stojałowskiego: najbrutalniejszą siłę pięści. A że siła ta nikogo nie szczędziła, widać z przechwałki Józefa Kaczora z kolbuszowskiego (*Pszczółka* nr. 7 str 116). „I cóż z tego za skutek? Ten, że mu dobre dali rozgrzeszenie chłopi a robotnicy z rzeszowskiego przy wyborach, bo mu dali parę kamieni do głowy, tak że teraz ks. Broda żałuje, że się zajmował nie do niego należącą sprawą". A więc na księży każe ks. Stojałowski chłopom podnosić rękę i z tego potem publicznie się przechwala!

Nie dość na tem. *Pszczółka* (nr. 6 str. 94) powiada, że „pod taką paradą, jak to przed parą miesiącami w r. 1896 jeden parobek od Przeworska w c. k. sądzie obwodowym w Rzeszowie za zbrodnię morderstwa dostał się do haczka, w takiej samej paradzie przeszedł ks. Fiszer na posła! Wyborcy zaczęli wołać na głos: Ja mu dam 10 ct., niechaj się powiesi! Drugi: ja mu dam centa na cukier, aby mu śmierć była słodka za jego poselstwo"! W innych miejscach tego numeru objawia niedwuznaczną radość, że ks. Pastora nazywano judaszem i że tak mu grożono, iż tylko pod osłoną żandarmeryi mógł wyjechać z Jarosławia. To znowu stwierdza (*Wieniec*, nr. 6 str. 95), że „w rzeszowskiem chłopi kosy stawiają sztorcem i śpiewają: „Hej ostre kosy nasze"! a dodają: „Nie będzie lepiej, aż takich sędziów wyrzniemy". Oto zdania ks. Stojałowskiego

I ten człowiek w tych samych numerach ma czelność żalić się na „teroryzm" księży i starostów, na „nadużywanie kazalnicy i konfesyonału", oburzać się na suspensyą ks. Szpondra i na zamknięcie kościoła „przed tysiączną rzeszą, która przyszła pod kościół podziękować Bogu za wybór J. Zabudy". (*Pszczółka* nr. 6, str. 91). Prawda, nie należy się dziwić, bo w tym samym numerze cieszy się, że „socyaliści górą" (str. 90), owi najwięksi wrogowie Kościoła; że Daszyński wskutek sojuszu z nim miał tyle głosów (str. 91); chwali moskala za to, że nie robi z ludźmi tego, co działo się przy tegorocznych wyborach w Galicyi (str. 93) i zapowiada, że jeżeli „księża nie będą o polityce ale o Ewangelii Chrystusa mówić na kazaniu, a Sakramenta św. nie będą nadużywane do politycznej agitacyi — to będzie to zasługa nie księży, ale socyalistów"!... „dopiero teraz wojna duchowna się skończy" (str. 90). To też nawet *Nowej Reformie*, ba i *Kuryerowi lwowskiemu* tego zanadto; ostatni numer *Pszczółki* (7) nicują i wykazują jak na dłoni, ile złego szerzy między ludem wiejskim. A kto dzwonił na to kazanie? Kto przez lat tyle ujmował się za ks. Stojałowskim i za jego „uczciwą pracą"? Zbierają owoce swego posiewu.

W numerze 5 *Wieńca* czytam na str 77 następujące zdanie: „wobec Boga i ks. Redaktora oświadczam, że kandydatura z IV. kuryi należy się Borglowi, jako najstarszemu pracownikowi w powiecie". A więc piszący, Antoni Płaza, ks. Stojałowskiego stawia obok Boga, a ks. Stojałowski to drukuje. Dawniej oświadczał, że cierpi jak Chrystus, teraz pozwala, że zwolennicy stawiają go obok Boga. Oto druga przyczyna powodzenia: umiał sfanatyzować tłumy tak, że uważają go za bóstwo. Rozkazuje więc ze swego trójnoga w Czacy, a zapaleni słuchają, kto zaś nie chce słuchać, tego biją. Ks. Stojałowski nie potrzebował więc uciekać się do fortelów socyalistycznych, obietnice dawał ogólnikowe, a i teraz jego sześciu wybrańców w manifestach swych poza ogólniki nie wychodzi. On chłopów oczarował, zdoławszy w nich przez lat tyle wmówić, że ich dobro jedynym jego celem. Uwierzyli, bo któż inny dla ich dobra materyalnego pracował dostatecznie, kto mógł z namacalnym wynikiem pracy jako argumentem przeciw ks. Stojałowskiemu wystąpić?

Ciekawy jest stosunek ks. Stojałowskiego do innych partyi radykalnych: do socyalnych demokratów i do ludowców. Z socyalnymi demokratami była długoletnia wojna; powoli zamieniła się ona w kokietowanie, przed wyborami zaś w otwarty sojusz, który socyaliście Żelaszkiewiczowi zapewnił taką ilość głosów, że okazała

się potrzeba ściślejszego wyboru, a Daszyńskiemu, kto wie, czy nie dopomógł do zwycięztwa, jak to ks. Stojałowski w pisemkach swych głosi. Bądź co bądź pyszną jest ta przyjaźń ks. Stojałowskiego z żydami i doprawdy żałować wypada, że socyaliści w którym okręgu nie wystąpili z kandydatem żydowskim — co prawda, za mądrzy oni na to — bo prawdziwie ciekawem byłoby stanowisko „chrześcijańsko-socyalne" ks. Stojałowskiego wobec przyjaciela-żyda-socyalisty.

Odwrotnym był stosunek do ludowców: zaczęło się od umizgów. Ks. Stojałowski uchwalał przecież słynny program rzeszowski, chciał odstąpić pisemka swe p. Stapińskiemu — a podczas wyborów hajże na nich tak samo jak na stańczyków. Czyżby ks Stojałowski obawiał się, że ludowcy ponad niego wyrosną, czy może pogniewał się, że nie chcieli na ślepo iść pod jego komendę, lecz owszem pragnęli zeń uczynić szeregowca tylko w swoich zastępach? Trzebaby być lepiej wtajemniczonym w ich obopólne stosunki, aby pytanie to rozstrzygnąć; poza temi dwiema alternatywami niema jednak trzeciej. Skoro już mówimy o ludowcach, to jeszcze słów parę o ich działalności w okresie wyborczym. Że była bardzo głośna, tego nikt nie zaprzeczy. Wynik był najmniej pomyślny: trzy zyskali krzesła, na dwóch z nich zasiadają figuranci, na trzeciem jeden z menerów stronnictwa, dzięki głosom socyalistów tarnowskich, którzy przy prawyborach zwyciężyli wskutek bezprzykładnej rozterki w obozie katolickim [1]). Wszyscy inni przywódcy stronnictwa ludowego upadli, a wszyscy starali się o mandaty. Ludowcy pracowali gorąco, aż nadto gorąco, a jednak pokazało się, że pracowali — *pour le roi de Prusse*. Pobili ich w niektórych okręgach konserwatyści, ale przeważnie ulegli Stojałowszczykom. Nauka stąd płynie dla nich, ale nie mniejsza dla nas. Aby nie powtarzać się jednak, przypominamy nasz artykuł: *Przed wyborami*.

Nieco ze schematyzmu i o schematyzmie

archidyecezyi lwowskiej obrz. łać.

(C. d.) Wielką nader trudność w wykonywaniu posług duchownych i pracy parafialnej sprawia wielka liczba miejscowości inkorporowanych. Stacyi, do których należy miejsc inkorporowanych od 5—1, jest 51.

Parafii, mających inkorporowanych miejscowości od 10 do 5, jest 84.

Parafii, mających inkorporowanych miejscowości od 20 do 10, jest 76.

Parafii, mających inkorporowanych miejscowości od 30 do 20, jest 28.

A parafii liczących 30 wsi i wyżej jest 7.

Najwięcej obfitują pod tym względem: Seret i Kamionka strumiłowa (po 37 wsi); Kałusz i Skole (po 35); Zbaraż (34); Rożniatów (31); Bolechów (30); Sokal i Zastawna (po 29); Zborów i Wojniłów (po 27); Kocmań i Stryj (po 25); Gwoździec, Suczawa, Wyżnica i Żółkiew (po 24); Mikołajów, Załoźce, Jagielnica (po 23); Żurawno, Podkamień, Kołomyja (po 22); Ottynia, Sołotwina, Kulików, Janów, Śniatyn, Jazłowiec, Rohatyn, Kuty (po 21).

Uwagi godne jest także oddalenie poszczególnych miejscowości inkorporowanych od siedziby proboszcza. Miary przeciętnej oznaczyć nie można, biorę więc odległość już zbyt wielką, gdzie przy naszych stosunkach, na wozach dostarczanych przez ubogą ludność, potrzeba prawie cały dzień poświęcić na spełnienie funkcyi duchownej, t. j. 15 *kilom.*

Najgorzej tu przedstawiają się parafie na Bukowinie. Tam na 26 parafii 8 zaledwie nie ma takich miejscowości. Zastawna ma na 29 wsi 17 odległych od 15 do 21 *kil.*; Wyżnica na 27 wsi takich 15; Seret, Joseffalva po 9; Suczawa, Waszkowce, Kocmań po 8; Jakobeny 7 na 10: Kimpolung 5 na 7: Storożyniec 5 na 13 i t. d.

W najniepomyślniejszem położeniu jest Karlsberg, gdzie tego rodzaju odległość można znaleść: 83·4 *kil.*, 72, 53·1, 45·5, 41·7, 37·9 *kil.*, a takich miejscowości jest 8 na 12 inkorporowanych Do Wyżnicy należą miejscowości odległe o 64, 40, 37, 36, 35, 25 *kilom.*, ogółem 15 odległych od 15 do 64 *kil.* Jakobeny posiadają wioski oddalone o 40, 30, 26·8, 22·9 *kil.* W Kimpolung są odległe o 36·1, 33·3, 33·2, 21·8 *kilometrów*.

Zaradzić tym trudnościom jest rzeczą niemożliwą, w jednej chyba do Althütte należącej miejscowości Banilla, oddalonej o 28·3 *kil.*, a mającej 1190 dusz, możnaby utworzyć ekspozyturę, zwłaszcza, że w jednej z przyległych wiosek Augustendorf jest kaplica, *amplum sacellum publicum*, jak schematyzm się wyraża.

W galicyjskiej części dyecezyi na 226 stacyi duchownych jest 76 parafii, do których należą ponad 15 *kil.* odległe miejscowości. Skole ma takich wsi: 24; Zbaraż i Kuty po 13; Rożniatów i Stryj po 10; Zaleszczyki 9; Janów koło Gródka i Kamionka strum. po 8; Kałusz, Nadworna, Wełdzirz po 7; Jabłonów, Felicienthal, Rawa i Wojniłów po 6; Bolechów, Kossów, Mielnica, Sokal i Żulin po 5. — A i tu nie brak tego rodzaju odległości jak: 40, 30 *kilom.* (paraf. Kossów); 37·9 *kil.* (Delatyn); 36 *kil.* (Felicienthal); 37 *kil.* (Obertyn); 45·5, 41·8, 37·9, 32 *kil.* (Wełdzirz); 50, 42, 40, 39, 36, 35, 32, 30 i t. d. (paraf. Skole). W ogóle do parafii tej należy 35 wsi, a z tych 24 odległych od 18 do 50 *kilom.*; Kuty posiadają na 21 wsi inkorpor. 13, których odległość tak wygląda: 21, 23, 26, 33, 37, 40, 41, 41, 43, 46, 46, 48, 54 *kilometrów*.

Najdawniejsze kościoły w dyecezyi:

Z XIII. wieku Kościółek św. Jana Chrzciciela w parafii N. P. M. Śnieżnej, zbudowany około r. 1250.

Z XIV. wieku. Kościół N. P. Maryi Śnieżnej około r. 1350 zbudowany, przebudowany częściowy w r. 1879, odnowiony stylowo r. 1890.

Z XV. wieku. Kościół katedralny ukończony około roku 1489, odnowiony i przebudowany w wieku XVIII. za arcyb. Wacł. Sierakowskiego, od r. 1872 staraniem kapituły odnawiany i upiększany.

Z XVI. wieku: roku 1538 Kulików; r. 1546 Świrz; r. 1567 kościół św. Kazimierza we Lwowie; r. 1585 kościół w Dunajowie; r. 1595 kościół Benedyktynek we Lwowie; r. 1597 Olesko; r. 1597 Sokal.

Z XVII. wieku jest 24. kościołów. *Najstarsze*: r. 1600 Brzeżany, św. Maryi Magdal. i OO. Bernardynów we Lwowie; r. 1610 Jezuici we Lwowie; r. 1618 św. Antoni we Lwowie; r. 1620 Trembowla; r. 1625 Zimnawoda; r. 1634 Potok Złoty; r. 1634 Karmelici we Lwowie; r. 1636 Mikołajów; r. 1639 Załoźce.

Z XVIII. wieku. Kościołów 31. Reszta już w tym wieku zbudowana.

Których Świętych cześć najwięcej w dyecezyi rozszerzona, sądzę, miarą być mogą tytuły kościołów.

Z kościołów najwięcej poświęconych jest *N. Pannie Maryi* 93; *św. Trójcy* 30; *św. Stanisławowi Bisk.* 17; *św. Mikołajowi* 16; *św. Michałowi* 13; *Podwyższ. św. Krzyża* 10; *św. Piotrowi i Pawłowi* 8; *WW. Świętym* 7; *św. Janowi Nepom.* 6; *św. Annie* 5; *św. Józefowi O. św. Marcinowi* i *św. Wojciechowi* po 4; *św. Duchowi, św. Antoniemu* i *św. Maryi Magdal.* i *Znaleź. św. Krzyża* po 3; *Najsł. Sercu P. Jezusa, św. Janowi Chrz., św. Katarzynie* i *św. Walentemu* po 2.

Reszta poświęcona różnym Świętym, ale nie więcej jak po jednym kościele.

[1]) Wybór tarnowski z kuryi V. jest zjawiskiem dziwnem i smutnem; w mieście tem, posiadającem niezłą organizacyą katolicką w sferach robotniczych, socyaliści zdobyli wszystkie 55 mandatów wyborczych. Dlaczego? Nie wiem. Złe języki mówią, że stała się to wskutek osobistej zawiści w obozie katolickim.

Kiedy mowa o kościołach, nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że w ostatniem *dziesiątku lat t. j. od r. 1886, znacznie wzrosła liczba kaplic w miejscowościach inkorporowanych.*

W dekanacie tarnopolskim zbudowano w tym czasie kaplic 12; w dekanacie czortkowskim 11; w dekanacie dolińskim i stanisławowskim po 9; w dekanacie jazłowieckim 8; w dekanacie trembowelskim, buczackim, czerniowieckim i suczawskim po 7; w dekanacie lubaczowskim 5; w dekanacie brzeżańskim, bełzkim, świrskim i złoczowskim po 4; w dekanacie kołomyjskim i gliniańskim po 3; w dekanacie brodzkim, buskim, horodeńskim, konkolnickim, stryjskim i żółkiewskim po 2; w dekanacie grodeckim i szczerzeckim po 1.

Razem w *przeciągu 10 lat powstało nowych kaplic,* w których się Mszę św. odprawia: *118*, w co nie liczono kaplic, znajdujących się na cmentarzach, jeżeli to wyraźnie schematyzm zaznaczył. (Dok. nast.)

Małe wyjaśnienia.

Artykuł nasz, ogłoszony 22. kwietnia p. t.: „Z prasy peryodycznej", wywołał dwie odpowiedzi. Najpierw zabrało głos *Echo przemyskie* (Nr. 34, z 29. kwietnia). Oto jego słowa:

„**W odpowiedź** *Gazecie Kościelnej. Echo Przemyskie* nie jest organem duchowieństwa (tegośmy nie twierdzili. P. R.), więc wszelkie zastrzeżenie się *Gazety Kościelnej* przeciw etc. — a tem bardziej „uroczyste" co najmniej ... całkiem zbyteczne. ... Za *Słowem Polskiem* kopii nie kruszymy, ale zajmujemy stanowisko wyczekujące. Artykuły „Piasta" oceniło samo *Słowo Polskie* nazywając je „Prima Aprilis" Nr. 81; nasze zaś zapatrywanie wypowiedzieliśmy w nr. 32 w artykule wstępnym a linea 10. — Szkoda wielka, że autor *Z prasy peryodycznej* wbrew swej zasadzie „*nemo sapiens nisi patiens*, tak się pospieszył, nie czekając, co też *Echo Przem.* powie o artykułach „Piasta".

Z zasadami pism liberalnych walczymy, ale sprawiedliwość każe nam wyznać, iż od tych właśnie pism doznajemy w wydawnictwie więcej życzliwości i koleżeństwa, niżeli od pism pokrewnych nam tendencyą i zasadami z wyjątkiem jednego *Głosu Narodu!* Redakcya każda zostawia pewną swobodę korespondentowi, zwłaszcza, gdy jest nim człowiek pewny, wytrawny. Wszystkie szczegóły umieszczone w korespondencyi nie trzeba zawsze kłaść na karb Redakcyi.

Wszak Redakcya *Gazety Kościelnej* nie tak dawno temu znalazła się w gorszem bez porównania położeniu. Umieściła bowiem obszerną korespondencyą, która nie mimochodem, ale z rozmysłem, naukowo, w całej swej rozciągłości stawiała na wzór, jak się ma pisać historya, i [1]) „przysługę wielką wyświadczyłby społeczeństwu polskiemu, ktoby przetłómaczył na język polski dzieło" ... *położone* już przedtem *na indeksie* (P. Sabatier). Przecież *Gazeta Kościelna* jest organem duchowieństwa; więc któż miał wówczas „zastrzegać się uroczyście przeciw mniemaniu", jakoby dobrą o *Żywocie św. Fran. z Ass.* opinią *Gazety Kościelnej* podzielało łać. duchowieństwo w Galicyi"?

Relacya *Echa* zawiera pewne niedokładności. O Pawła Sabatier „Żywocie św. Franciszka z Assyżu" była mowa w *Gazecie Kościelnej*, nrze 12 z 22. marca 1894 r. (str. 114 i 115). Zbyt łaskawie ocenia tę wzmiankę bibliograficzną *Echo*, uznając ją za pracę naukową. Autor umieścił później w *Przeglądzie Powszechnego* zeszycie lipcowym (T. XLIII. str. 105—116) gruntowne sprawozdanie o książce, a w *Gaz. Kość.* chciał poprzestać na pobieżnej notatce. Wynika to z jego słów własnych: „Otrzymawszy w tych dniach egzemplarz od autora... pospieszam podzielić się z czytelnikami *Gazety Kościelnej* wrażeniem, jakie na mnie ta książka wywarła". Chociaż autor wyraźnie się zastrzegł, że o nowości literackiej nie podaje naukowej recenzyi, lecz dorywczo zebraną wiązankę wrażeń, to przecie, chwaląc książkę, z wielu względów zasługującą na pochwały, czytelników *Gazety Kościelnej* poinformował, że Paweł Sabatier jest protestantem, a jego stosunek do Kościoła określił w tych trafnych słowach: „Tu wchodzą w grę cuda i legendy, a on (Sabatier) jako protestant w takie rzeczy z góry nie wierzy. A przecież pomiędzy wiarą, a tem co on pisze, niewielka już zachodzi różnica i nad całą jego pracą rozlewa się światło podobne do owej gwiazdy Betleemskiej, która wiodła do Zbawiciela trzech mędrców, jeszcze nie wierzących, ale idących po drodze do wiary" (str. 115). W tej oględnej pochwale domyślnie zawierają się motywa, dla których św. Kongregacya Indexu potępiła książkę. Stało się to dekretem z 8. czerwca 1894, w półtrzecia miesiąca po wydrukowaniu inkryminowanego artykułu w *Gazecie Kościelnej*. Pomyliło się tedy *Echo*, twierdząc, że w *Gazecie* była rekomendacya książki, już przedtem położonej na Indexie.

Wobec tego stanu rzeczy nie pojmujemy, jak *Echo* dla uniewinienia swego korespondenta, bezwarunkowego adoratora *Słowa*, mogło powołać się na przykład, wrzekomo zły, *Gazety kościelnej.*

Tyle w koniecznej obronie własnej.

Ponieważ *Echo przemyskie* oświadczyło że „za Słowem kopii nie kruszy", zadowalamy się tą deklaracyą i nie wszczynamy dyskusyi na temat, w jakich granicach redakcya może pozostawiać swobodę bezimiennym korespondentom, ani też nie będziemy spierali się o to, czy *Echo przemyskie* w powołanym nrze 32 nie wypowiedziało zbyt dyskretnie zapatrywania swego na *Słowo Polskie*, skoro tam wspomniano tylko o „pewnem piśmie demokratycznem", a w kraju mamy pism demokratycznych większą liczbę.

Kończąc, przynajmniej na razie, serdecznie dziękujemy Przemyskiemu koledze, że szukając pomyłki w *Gazecie Kościelnej*, cofnął się aż do roku 1894, o całych 37 miesięcy wstecz, co znaczy: prawie wieki całe w efemerycznem życiu dziennikarskiem. Tworzenie zarzutu z tak przestarzałych rzeczy — to prawdziwy komplement, komplement tem szlachetniejszego gatunku, im mniej ma pozorów pochlebstwa.

* * *

X. prałat Gnatowski ogłosił w *Słowie polskiem* z 30. kwietnia następujące pismo:

„W polemice ze *Słowem polskiem* uznała za stosowne *Gazeta Kościelna* rzucić pod moim adresem parę dość trywialnych konceptów [2]), które *Dziennik polski* pospieszył po koleżeńsku powtórzyć.

Nie wchodzę w to wcale, czy takie mniej lub więcej szczęśliwe współzawodnictwo ze *Śmigusem* było w tym właśnie wypadku i z tej strony taktowne i odpowiednie. Dla scharakteryzowania jednak, o ile miało faktyczną podstawę, niech mi wolno będzie stwierdzić w łamach cennego Waszego pisma, że niniejszy list jest pierwszem „współpracownictwem" mojem w *Słowie polskiem* poza obrębem nowelek w fejletonie — co za tem idzie więc *(sic!)* o usuwaniu się mojem od udziału w redakcyjnych pracach Waszych nie może być mowy. *X. Jan Gnatowski*".

Krótko i węzłowato X. Gnatowski oświadczył, że nie podobała się jemu ani forma, ani treść naszego artykułu. W obronie formy walczyć nie myślimy; co do treści, zauważamy,

[1]) Jest tu jakaś nieprawidłowość w budowie zdania, za którą *Echo* odpowiada. Cytujemy rzecz bez zmiany.

[2]) Odnosi się to do tego ustępu: „Do współpracownictwa *(Słowa polskiego)* zaproszono jednego z naszych księży i umieszczono w fejletonie okazowych numerów jego nowelkę. Ta uprzejmość względem przedstawiciela stanu duchownego nie powinna nas gorszyć; wszak najbardziej postępowy ojciec sprawia chrzciny, a bez księdza trudno tę ceremonią odbyć. — Naturalnie z chwilą napisania metryki ksiądz stał się niepotrzebny i poszedł dalej chrzcić, co się nadarzyło: to warszawską pozytywistkę, to *miss* tajemniczą, zaręczoną z Asmodeuszem, to inne, podobnie interesujące stworzenia".

że X. Gnatowski niczego nie sprostował, gdyż nie twierdziliśmy, jakoby „poza obrębem nowelek w fejletonie“ umieszczał coś w *Słowie polskiem*. Cały spór mógłby tedy toczyć się o to, czy fejletonista jest „współpracownikiem“ pisma politycznego, lub nie.

Otóż pomijając stronę filologiczną kwestyi i zostawiając naszym leksykografom wynalezienie trafniejszej nazwy, określającej stosunek fejletonisty do właściwej redakcyi, stwierdzamy, że umieszczanie nowelek w bylejakiem piśmie nie jest rzeczą tak obojętną moralnie, jakby się komu wydawało.

Fejleton jest pisma politycznego częścią integralną tylko, ale ważną, bo wielu, zwłaszcza u nas, jedynie dla fejletonu pismo prenumeruje. Ztąd *Gazeta Lwowska*, zapowiadając przez cały szereg miesięcy, że „w r. 1897 jej fejleton wypełni jedno wielkie nazwisko: Henryka Sienkiewicza“, dodawała: „to starczy za cały i najlepszy program“. Jest w tym dodatku trochę naiwności, ale jest także dużo znawstwa stosunków galicyjskich.

To zaznaczywszy, cofnijmy się teraz do grudnia 1895 r. Wyszedł pierwszy numer *Słowa Polskiego*. Wielu z publiczności nie wiedziało, co sądzić o nowem piśmie. Aż oto we fejletonie spostrzegają znany kryptonim kapłana nieposzlakowanego, kapłana wychowanego w insbruckiej szkole teologicznej, kapłana kroczącego na czele katolickiego ruchu w stolicy, kapłana, który nie potrzebuje kłopotać się o to, gdzie swoje rzeczy wydrukuje. Wnioskując logicznie, musieli myśleć, że w oczach tego kapłana pismo nowe jest wyższem nad wszelki zarzut.

Ilu prenumeratorów X. Gnatowski swoją nowelką *Słowu Polskiemu* przysporzył, tego statystycznie wykazać nie można. Ale niewątpliwie pozyskał dla *Słowa* takich właśnie czytelników, którzy działanie swoje wzorują na czynach księży.

Nie chcieliśmy i nie chcemy tej drobnej sprawy brać tragicznie; wyobrażamy ją sobie po prostu tak, że kiedyś, zanim jeszcze padło klasyczne słowo *Piasta*: „strach przejmuje na myśl, że my do narodów katolickich należymy“ — X. Gnatowski bez złej myśli przyrzekł nowemu pismu nowelkę, a później nie widział sposobu wycofania się z honorem.

Aby mały ów epizod w czynnem życiu X. Gnatowskiego należycie ocenić, trzeba pamiętać, że główni opiekunowie *Słowa*, pp. Romanowicz i Szczepanowski, są osobiście ludźmi bardzo zacnymi i przypominają koryfeuszów liberalizmu z jego najświetniejszej epoki: trzeba też o tem nie zapominać, że obecnie żyjemy pod znakiem koalicyi i czujemy potrzebę złączenia się umiarkowanych żywiołów przeciw radykalizmowi, godzącemu na podstawy życia narodowego i społecznego. Skłonni przeto jesteśmy, czasami nad miarę, do ustępstw, byle tylko ułatwić pożądany kompromis.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Ojciec św. dał posłowi perskiemu pismo odręczne do szacha jako odpowiedź na notyfikacyę wstąpienia na tron i ofiarował dla tego monarchy obraz mozaikowy, przedstawiający plac św. Piotra w chwili, gdy Pius IX. w dniu Wielkiejnocy po nabożeństwie pontyfikalnem z okna środkowego fasady kościelnej udziela uroczystego błogosławieństwa *urbi et orbi*. Niektóre dzienniki mylnie podały, jakoby obraz ten miał być ofiarowany królowi serbskiemu.

— W wielkim tygodniu Ojciec św. przyjmował posła rzeczy pospolitej Uruguay, Marcina Zorilla, przybyłego do Rzymu z misyą specyalną. Ma on mianowicie przeprowadzić w Watykanie rokowania o utworzenie dwóch nowych dyecezyj w Uruguay, który obecnie stanowi dyecezyę Montevideo. Stolica biskupia w Montevideo miałaby się stać metropolią, a dwie nowe dyecezye miałyby od niej zależeć. Rząd obowiązuje się nowych biskupów stosownie udotować pod warunkiem, że Stolica apostolska przyzna mu prawo proponowania kandydatów.

— W dniu 6. kwietnia obradowała w Watykanie kongregacya obrzędów nad następującymi przedmiotami: 1. cnoty błogosławionej Ryty z Cascyi, siostry augustyanki; 2. zatwierdzenie i przyzwolenie szczególnych officyów i mszy ku czci św. dziewicy i męczenniczki Prosinuny, patronki w dyecezyi Amolfi i św. Opata Pontiusa; 3. zezwolenie na proces beatyfikacyjny i kanonizacyjny sługi Bożego Michała Le Nobletz, misyonarza dyecezyi Quimper we Francyi.

— Piętnasty wiec katolików włoskich ma w b. r. odbyć się w Medyolanie od 30. sierpnia do 3. września, a to w związku z rocznicą ambrozyańską.

— Na konsystorzu z dnia 19. kwietnia Ojciec św. prekonizował: tyt. arcybiskupem w Nisibis Frydryka Pizza, dotychczas arcybiskupa Manfredonii; arcybiskupem neapolitańskim Wincentego Maryę Sarnelli br. Ciorani, dot. biskupa w Castellamare di Stabia; tyt. arcybiskupem Chalcydy Piotra Facciotti, biskupa w Ferentino; tyt. arcybiskupem Nikomedii Karola Caputo, biskupa w Aversa; arcybiskupem w Bourges O. Pawła Servonnet, biskupa z Digne; arcybiskupem w Montevideo Maryana Soler, dotychczas biskupa tej dyecezyi; arcybiskupem Manfredonii a stałym administratorem w Viesti Paschalisa Gagliardi, profesora w Benewencie; biskupem w Jaen Wiktoryana Guisola y Mendez, dotychczas biskupa w Osma; biskupem w Séez Klaudyusza Bardel, dotychczas tyt. biskupa Parium; biskupem w Ferentino Dominika Bianconi, kanonika w Piperno; biskupem w Trivente Karola Pietropaoli, kanonika w Aquila; biskupem w Aversa Franciszka Vento, profesora liceum arcybiskupiego w Neapolu; biskupem w Sant Angelo dei Lombardi i Bisaccio Juliusza Tomasi, kanonika w Pessina; biskupem w Bojano Feliksa Gianfelice, archipresbytera w Cittaducale; biskupem w Conversano Antoniego Lamberti, kanonika w Bari; biskupem w Guastalla Andrzeja Sarti, kanonika w Massa; biskupem w Mondovi Jana Bapt. Ressia, kanonika w Pinerolo; biskupem w Allesandria della Paglia O. Józefa Capecci, Augustyana-Eremitę: biskupem w Rodez Jana Augustyna Germain, proboszcza; biskupem w Digne Jana Hazera, proboszcza; biskupem w Osma Józefa Garia Escudero y Ubago, opata kapituły kollegiackiej w Logrono: biskupem w Makao Józefa E. de Carvalho, profesora seminaryum w Vieseu; biskupem w Socorro (nowoutworzona dyecezya w Kolumbii) Ewarysta Blanco, wikaryusza okręgowego; tyt. biskupem Gazy Pawła Schinosi, koadjutora arcybiskupa w Benewencie; tyt. biskupem Archelaidy Maryana Cidad Olmos, koadjutora arcybiskupa w Valadolid; tyt. biskupem Marcyana Ernesta Kutrowatz, koadjutora biskupa w Raab.

Dalej Ojciec św. notyfikował następujące nominacye, dokonane za pomocą brewiów: tyt. arcybiskupem Damaszku Jana Keane, przedtem tyt. biskupa w Jassus; tyt. arcybiskupem Lepanto Kazimierza Gennari, przedtem biskupa w Conversano; tyt. arcybiskupem Sebastopola Jana Butt, przedtem biskupa w Southwark; biskupem w Shrewsbury Samuela Webster; biskupem w Ross Dyonizego Kelly; biskupem w Tamaulipas (Meksyk) Filemona Fierro, kanonika w Durango; biskupem w Buffalo Jakóba Quigley; biskupem w Wilnmington Jana Monaghan; biskupem w Mobille Edwarda Allen; biskupem w Allahabad (Hindostan) O. Karola Gentili, kapucyna; tyt. biskupem Martyropolis Józefa Karola Majlathe, koadjutora *cum jure succedendi* biskupa siedmiogrodzkiego; tyt. biskupem Germanicopolis Augusta Dontenville, koadjutora biskupa w New-Westminster w Kanadzie; tyt. biskupem Zoara Patrycyusza Duyer, koadjutora biskupa w Maitland (Australia); tyt. biskupem Pogla O. Józefa Legal, Oblata Niepokalanej Panny, koadjutora biskupa w St. Albert w Kanadzie; tyt. biskupem Tabarca O. Henryka Streichera, z kongregacyi misyonarzy algierskich, apostolskiego wikaryusza w Victoria Nynanza; tyt. biskupem Thuburbo O. Franciszka Gerboin, z kongregacyi misyonarzy algierskich, apostolskiego wikaryusza w Unianembe; tyt. biskupem Thmui O. Jana Adam, z kongregacyi św. Ducha i Niep. Serca Maryi, apostolskiego wikaryusza w Gabon; tyt. biskupem w Ticelia O. Emiliana Allgeyer, z tej samej kongregacyi, apostolskiego wikaryusza w północnym Zanzibarze; tyt. biskupem Teuchira O. Ambrożego van Baars, Dominikanina, apostolskiego wikaryusza w Curacao (Antylle); tyt. biskupem Thibaris O. Józefa Dupont, z kongregacyi misyonarzy algierskich, apostolskiego wikaryusza w Nyassa: biskupem Thynide O. Piotra Girandeau, z kongregacyi misyi zagranicznych w Paryżu, koadjutora *cum jure succedendi* apostolskiego wikaryusza w Tybecie; tyt. biskupem Samosata Karola Walrawens, koadjutora biskupa w Tournay; tyt. biskupem Theodosiopolis Wincentego Di Giovanni, profesora w Palmermo.

Niemcy. Dnia 13 kwietnia b. r. rozstał się z tym światem Filip Wasserburg. Znany pod pseudonimem Filipa Laicusa, był zmarły nieustraszonym obrońcą sprawy katolickiej, bojownikiem za prawdę, wolność i prawo. Filip Wasserburg urodził się 12. października 1827 w Moguncyi, gdzie rodzice jego w bardzo skromnych żyli warunkach. Ukończywszy studya prawnicze w Giessen, pracował lat kilka jako akcesista przy sądzie obwodowym w Moguncyi. Rok 1848 sprowadził gorącego młodzieńca na manowce polityczne. W cztery lata potem widzimy go na czele związku z 15 robotników złożonego, przeciw któremu wdrożono postępowanie karne. Z podsądnych Wasserburg otrzymał największą karę; skazany bowiem został na czternastomiesięczny pobyt w domu poprawy; ponieważ zaś przez trzy miesiące trwał areszt śledczy, więc na 17 miesięcy rozciągnęła się utrata wolności.

W owym czasie był skończonym niedowiarkiem. Po odsiedzeniu kary ożenił się i przyjął miejsce korrektora i ekspedyenta przy katolickiem piśmie „Mainzer-Journal". Znalazł się przez to w otoczeniu ludzi, wyznających zasady wprost przeciwne tym, którym dotąd hołdował. Powoli zmieniał zdanie i nauczył się cenić mężów, których dotychczas zwalczał z właściwą sobie stanowczością i uporem. Minęło wprawdzie całych niemal dziesięć lat, zanim jako wybitny przedstawiciel sprawy katolickiej wystąpił w tej roli, w jakiej go poznała dzisiejsza generacya. Skoro jednak wiarę katolicką odzyskał, natychmiast począł publicznie ją wyznawać i bronić gorąco. W roku 1870, mając ustaloną już sławę pisarza, wydał „Liberale Phrasen" później zaś „Ringende Machte" i „Ewangelium der Toleranz". W roku 1874 odsiedział znowu, jako tymczasowy redaktor dziennika mogunckiego, dwumiesięczny areszt. Odtąd wydał jako „Filip Laicus" przeważną część dzieł swoich, mianowicie około 30 powieści. Aż do końca życia redagował wychodzące w Karlsruhe katolickie pismo „Sternen und Blumen", nadto „Katholische Bewegung" i „Katholische Wahrheit" u Abta w Monachium. Od roku 1878 był nieprzerwanie radnym miasta Moguncyi. Ognisty mówca ludowy, który miał zawsze na posługi humor drastyczny, zastępywał również od końca 1878 roku przez lat 12 okręg wyborczy Offenbach w heskiej drugiej izbie. Podczas wyborów r. 1890 musiał po zaciętej walce ustąpić miejsca socyalnemu demokracie, już jednak w r. 1893 okręg Bingen obdarzył go mandatem. Można stanowczo twierdzić, że przy każdej nadarzonej sposobności występował w obronie interesów Kościoła. Swoich demokratycznych przekonań nie zaparł się nigdy. Podczas ostatnich rozpraw nad ustawą antyjezuicką wygłosił mowę, która wielkie zrobiła wrażenie.

— Berlin. Stolica Niemiec to moloch protestancki, pochłaniający rok rocznie ogromną liczbę dusz katolickich. Jakkolwiek każdy dziesiąty mieszkaniec Berlina jest katolikiem, to przecie do szkół katolickich uczęszcza na 185.690 dzieci szkolnych tylko 12.732 dzieci katolickich, czyli mniej więcej $^{1}/_{15}$. Wielkie odległości stolicy sprawiają, że rodzice katoliccy posyłają swe dzieci do protestanckich szkół miejskich, bliżej położonych, gdzie te dusze katolickie giną. Korespondent katolickiej *Schl. Vlksztg.*, z której te szczegóły czerpiemy, wspomina o rodzicach katolickich z okolicy Głubczyc, którzy mimo oporu proboszcza katolickiego posyłali dzieci swe (dwoje dziewcząt) do szkoły protestanckiej; dziewczęta te przeszły następnie na protestantyzm, a rodzice zawsze jeszcze pragną uchodzić za „dobrych" katolików; w innym wypadku ojciec pochodził z Prus Wschodnich a matka z Górnego Szląska; oboje wyznawali religią katolicką, odpadło zaś od Kościoła sześcioro ich dzieci; w trzecim wypadku, w którym ojciec pochodził ze Szląska austryackiego a matka z Berlina, czworo dzieci przeszło na protestantyzm. Jak widzimy już z tych kilku przykładów, ofiarą protestantyzmu, a co za tem idzie, germanizacyi, padają przeważnie Polacy, którzy w ogóle tworzą lwią część katolików berlińskich.

Gorliwsi katolicy, a mianowicie członkowie Towarzystw św. Wincentego a Paulo, nie szczędzą czasu, mozołu i pieniędzy, byle tylko ratować dusze przed niewiarą lub herezyą. A przecież straty są ogromne. W jednej jedynej parafii Berlina zawarto w r. 1896, 338 małżeństw mieszanych, z których 53 pary wzięły katolicki ślub kościelny; na 732 dzieci, urodzonych z małżeństw mieszanych, ochrzczono w Kościele katolickim tylko 193. Nie ulega wątpliwości, że dwie trzecie części dzieci z małżeństw mieszanych przepada na zawsze dla Kościoła. W obrębie jednej parafii berlińskiej zawarto w r. 1896, 143 ślubów cywilnych i mimo, że obydwie strony wyznawały religię katolicką, tylko 93 par wzięło katolicki ślub kościelny, w niejednym razie dopiero wskutek wezwania proboszcza. Nadmienić wypada, że pary katolickie, zadowalniające się ślubem cywilnym, pochodzą przeważnie z poza Berlina.

Proboszczowie berlińscy już dla samej rozległości swoich parafii nie mogą znać osobiście wszystkich swoich parafian i osobiście na nich wpływać. Z ludzkich środków najskuteczniejszym wydaje się uczciwa prasa, któraby uświadamiała katolików i ostrzegała przed groźnem niebezpieczeństwem.

Anglia. 40 członków dawnych i zamożnych rodzin katolickich w Anglii, złożyło na budowę tumu w Westminsterze po 12.000 złr. razem 480.000 złr.

— Z tak zwanych Cowley Fathers, t. j. protestancko-anglikańskich mnichów klasztoru Cowley, trzech przeszło obecnie na wiarę katolicką. Początek zrobił późniejszy Jezuita O. Łukasz Rivington, który już 3000 protestantów nawrócił, drugim był Mr. Maturin.

Belgia wskutek śmierci byłego ministra Juliusza de Burlet straciła jednego z owych znakomitych mężów stanu, którzy w ostatnich latach 13-tu dobrze się zasłużyli Kościołowi katolickiemu. W walce politycznej, która w r. 1884 doprowadziła do zupełnej porażki liberałów przy powszechnych wyborach i do ogromnej większości katolików w obu izbach, Burlet grał wybitną rolę; to też Beernaert, składając gabinet, jego imię wymienił królowi na czele. Był on deputowanym z Nivelles, gdzie od lat 13-tu zajmował urząd burmistrza. Mianowany ministrem spraw wewnętrznych i oświecenia, po ustąpieniu Beernaerta w r. 1894 zajął jego miejsce. Urząd swój pełnił z wielką zręcznością, z powodu słabości jednak musiał w lutym zeszłego roku ustąpić. Wnet potem mianowany posłem w Lizbonie, powrócił do Nivelles i zmarł tam pobożną śmiercią w 52 r. życia. W izbie tak prezydent Beernaert jak rząd i opozycya zgodnym chórem zaznaczyli cnoty osobiste i obywatelskie zmarłego.

Ameryka. O. Fidelis z zakonu Passyonistów, który przed swem nawróceniem był duchownym protestanckiego Kościoła episkopalnego, wygłosił niedawno kazanie w kościele protestanckim uniwersytetu Harvard (stanu Massachusetts w P. A.) wobec kolegium profesorów i studentów. Kazania takie, wygłaszane przez duchownych rozmaitych wyznań, są stale zaprowadzone na uniwersytecie Harvard. Kaznodzieje, choć różnych wyznań, są zazwyczaj byłymi uczniami tego uniwersytetu. Z kazania zakonnika katolickiego słuchacze nie odnieśli szkody. O oryginalnym tym zwyczaju kościoła protestanckiego nie chcemy wydawać sądu, w kościele katolickim byłby on niemożliwy. O. Fidelis został generalnym konsultorem swego zakonu; przez długi czas był prowincyałem Passyonistów w Ameryce południowej.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

X. Kułakowski Wojciech, administrator w Brodach, pozostaje w Brodach nadal jako kooperator.

X. Prugar Marcin, kooperator w Białym kamieniu mianowany administratorem tej parafii.

Egzamin konkursowy z wynikiem pomyślnym złożyli XX.: Anger Henryk, Czarkowski Józef, Sadlejski Donat, Werner Wilhelm.

Dyecezya przemyska.

Odznaczeni *usu expos. can.* X. Teofil Biesiadzki, prob. w Bączali, X. Jan Jakiel, prob. w Osieku i X. Tyburski, prob. w Jasionce.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.**
Z Drukarni W. Łozińskiego.